

WIDZIANE Z „NISKIEGO PARTERU”

Portorykanka w Częstochowie

Sale naszego Teatru coraz częściej pełne są widzów – ostatnio dzięki „Psychodramie” i „Bestii i Pięknej”. W sobotę i niedzielę jednak, na dwóch gościnnych spektaklach „Antygony w Nowym Jorku” warszawskiego Teatru „Ateneum”, zabrakło po prostu miejsc w Dużej Sali i chętni oglądali przedstawienie z „niskiego parteru” – siedząc na podłodze.

– Rzeczywiście przyszło tyle ludzi? – upewniał się Janusz Michałowski. Kiedy spytałem, czy nie wierzył w częstochowskich widzów, wytłumaczył: – Henryk Talar mówił nam same dobre rzeczy o częstochowskich teatromanach. Zresztą on już używa określeń: nasza publiczność, nasz Teatr.

Dyrektor i aktor był najwyraźniej zdenerwowany przed spektaklem. Być może złożyło się na to samopoczucie – wypadło mu grać w początkach grypy. Wydaje się, że przeżywał też mocno pierwszy po długim czasie występ przed swoją publicznością. W przerwie przygotowań do przedstawienia zgodził się jednak na rozmowę i zachęcił do niej swoich kolegów.

– Podczas III Międzynarodowego Tygodnia Teatru w Białymstoku, „Antygonę w Nowym Jorku” pokazał teatr z Petersburga. Utwór Sinatry zastąpiony został piosenką Krajewskiego „Nie spocniemy”. Czy grając już Głowackiego tak długo dostrzegacie zmianę kontekstu społecznego spektaklu? – zapytałem.

– Taki zabieg jest, moim zdaniem, bez sensu (podobnie zresztą zrobił Kutz) – powiedział Janusz Michałowski. – To spektakl uniwersalny, a takie zabiegi spływają i ograniczają opowieść. Sprawa biedy, bezrobocia znana jest całemu światu. Ci proszą ludzi na scenie czuć i kochają, a to jest chyba bliższe wszystkim.

– To sprawa wrażliwości i odpowiedzialności aktorów, całego zespołu – dodał Piotr



Fronczewski. – I oczywiście reżysera, on podpisuje przedstawienie. Ponieważ rzecz dotyczy uniwersaliów, dlatego Głowacki posłużył się mitem Antygony. Tu Portorykanka z pomocą przyjaciół wykrada ciało wymarzonego, może nierealnego, przyjaciela. Nie zmienił się kontekst tej sztuki, choć problem stał się chyba bardziej wyrazisty, dotyczący coraz większej liczby ludzi.

– Różnice w odbiorze „Antygony” jednak istnieją – ocenił Henryk Talar. – Kiedy graliśmy ten spektakl w Stanach Zjednoczonych reakcja widzów była mocniejsza i bardziej związana z realiami. Odbierali ten dra-

mat bardzo dosłownie – bezdomny pod ławką. My tutaj widzimy problem szerzej – dla nas to również opowieść o ludziach w ogóle, o potrzebie miłości, przyjaźni.

W „Antygonie w Nowym Jorku” Janusza Głowackiego wyreżyserowanej przez Izabellę Cywińską, na częstochowskiej scenie oprócz moich rozmówców: Piotra Fronczewskiego, Janusza Michałowskiego i Henryka Talara, wystąpiła Maria Ciunelis. Oceną ich kunsztu i całego spektaklu były gromkie brawa widzów i aplauz na stojąco.

Tadeusz PIERSIAK

RAWY MIASTA I REGIONU